

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 14-go lipca 1945r.

Rok VII. Nr. 28

# PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

„Demokracja była kiedyś rewolucją. Dzisiaj jest ona największą siłą konserwatywną na ziemi, konserwatywną w najlepszym znaczeniu tego słowa, w znaczeniu obrony i zachowania bezwzględnie zagrożonych moralnych zasad Zachodu. Aby do tego zadania dorosnąć, demokracja musi w pewnym stopniu powrócić do swego okresu rewolucyjnego. Nie może ona tylko istnieć, musi walczyć, gdyż bez walki przestanie istnieć.”  
„Liberalizm i wolność są identyczne, razem żyją i razem giną”.

/Thomas Mann/

### KTO ODNIOŚL ZWYCIĘSTWO PRZEZ „UMOWĘ MOSKIEWSKĄ”?

Trudno jest wątpić, iż opinia świata uzna t.zw. „Umowę Moskiewską” i jej następstwo — „Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej” za zamknięcie i rozwiązanie sprawy polskiej. Nie można jednak wątpić jednocześnie, iż opinia świata nie uzna go jako rozwiązania sprawiedliwego, osiągniętego w wyniku kompromisu między wszystkimi zainteresowanymi. „Umowa Moskiewska” jest w sposób jawny i oczywisty nie tylko zwycięstwem rosyjskiego punktu widzenia, lecz i rosyjskim rozwiązaniem problemu polskiego, t.zn. takim, które służy interesom jednego tylko państwa — Rosji Sowieckiej, pomijając prawa i interesy państw innych, nie wyłączając i Polski.

„Umowa Moskiewska” jest zwycięstwem rosyjskim nie tylko na ograniczonym skrawku Europy Wschodniej — terytorium Państwa Polskiego, lecz i na całej przestrzeni Europy Południowo-Wschodniej, a być może dalej jeszcze na zachód, aż do linii dzielącej okupację rosyjską i anglosaską. Pamiętając zaś, że linia demarkacyjna w Niemczech jest linią sztuczną, która nie rozdzieli raz na zawsze narodu niemieckiego na dwa różne obozy służące dwu różnym orientacjom, zwycięstwo rosyjskie w sprawie polskiej może w swych skutkach przekroczyć linię demarkacyjną, popychając całe Niemcy w kierunku orientacji wschodniej. Ta orientacja ma historyczne uzasadnienie w przeszłości i oparcie w procesach społecznych nurtujących Niemcy od lat wielu.

„Umowa Moskiewska” posiadać będzie wpływ na przebieg wydarzeń nie tylko na terytorium Europy właściwej. Daleki Wschód ma w rządzie w Jenan swój Komitet Lubelski /porównanie to nie jest polską fantazją, lecz stanowi niemal dosłowną cytate publicystyki angielskiej/. Bliski Wschód posiada co najmniej jedną własną wersję linii Kurzona i kilka odpowiedników „Związku Patriotów Polskich”, który okazał się technicznie i politycznie skuteczniejszy od rządu Kusinena.

### UKRYTE ZNACZENIE TEJ UMOWY

Nie będzie przesadą stwierdzić, że rosyjskie rozwiązanie sprawy polskiej ma wartość symboliczną. Niemcy na przykładzie Polski pragnęli wykazać całemu światu, iż bezużyteczny i daremny jest opór wojskowy przeciw agresji niemieckiej, że bezwzględnie tępony będzie sprzeciw wobec systemu niewolnictwa i wyzysku gospodarczego, następujących po militarnym zwycięstwie. Podobnie Rosja na przykładzie Polski udowodniła chciała 120 milionom zamieszkującym Europę Środkową i wielu milionom innych narodów śledzących przebieg wydarzeń w sprawie polskiej, iż wierność Sprzymierzeńcom Zachodnim i zachodniej

orientacji państwa położonego w orbicie rosyjskiej nie będzie tolerowana i w razie potrzeby zostanie zgnieciona.

W tym celu z jednej strony tępi się środkami doraźnymi i ostatecznymi wszystkich wyznawców orientacji zachodniej, z drugiej pokazuje praktycznie i konkretnie, iż Państwa Zachodnie nie posiadają możliwości działania w sferze, którą Rosja uważa za swoją własność. Dokłada się wszelkich starań, by skompromitować Sprzymierzeńców Zachodnich w Europie Środkowej, stwarzając takie warunki, iż gwarancje i zobowiązania zaciągnięte przez Anglosasów nie mogą być spełnione. Anglosasi postawieni są w położeniu nieuczciwego partnera, łamiącego dane słowo, ciągnącego korzyści z zawartych umów, by nie dać nic wzamian.

Jest rzeczą jasną, iż celem Rosji nie jest jedynie sukces dyplomatyczny. Skutki kompromitacji Sprzymierzeńców Zachodnich mają przynieść zyski trwałe, a nie tylko doraźne. Dla 120 milionów w Europie Środkowej sprawa polska i sposób jego rozwiązania ma być szkołą, w której dokona się przestawienia z orientacji zachodniej na orientację wschodnią. Ani Washington, ani Londyn, ani Paryż, nie mają być dla nich ośrodkiem kierującym życiem politycznym i kulturalnym narodów od stolic tych geograficznie odległych. Miejsce Washingtonu, Londynu, Paryża — zająć ma Moskwa, wzory zachodnie mają być zastąpione wzorami Kremla, poczucie wspólnoty europejskiej — poczuciem wspólnoty sowieckiej, oficjalnie występującej pod nazwą wszechsłowiańskiej. Hasło tej wojny: „Poland is a test case” /Polska jest probierzem/, nabiera w tym naświetleniu nowego i nieoczekiwane znaczenia.

### ROZBITA I WYRODNIJĄCA EUROPA

W tej chwili nie bez wahania mówić możemy o Europie jako jednostce politycznej i kulturalnej. Z Europy pozostała jedynie Europa Zachodnia. Lecz i jej jedność jest zagrożona od wewnątrz. Szkoła orientacji wschodniej dla tej części Europy, która znajduje się w sferze rosyjskiej, jest dla Europy Zachodniej szkołą cynizmu, przekonania, że panowanie prawa w życiu między narodami to głupie i dziecinne urojenie. Dokonuje się proces rozbijania Europy Zachodniej, proces podobny do wydarzeń, które poprzedziły wybuch tej wojny z wszystkimi zgubnymi jego następstwami — samolubstwem poszczególnych

państw i obojętnością dla spraw cudzych, jak i metod stosowanych w stosunkach między narodami, jeśli nie jest się jedną ze stron zainteresowanych.

Spojrzenie na sytuację z ogólniejszego jeszcze punktu widzenia nie prowadzi do bardziej pogodnych spostrzeżeń. Na poboju wojennym pozostały niezliczone ruiny domów, gromady ludzkie wycieńczone głodem, złamane terrorem i przesładowaniami, zdemoralizowane systemem, w którym żyć musiały, pozbawione szkół, nauki, sztuki i tych wszystkich form życia społecznego, które trzymają w korbach i dają poczucie wspólnoty. Wojna rozpoczęła w imię wolności człowieka i narodów, zakończyła się niewolą narodów niepodległych w okresie przedwojennym. Pojęcie wartości i godności człowieka przestało być znane na wielkich przestrzeniach Europy, liberalizm jest słowem nieprzyzwoitym, wolność i demokracja oznacza wszystko prócz swego właściwego znaczenia, tolerancja obowiązuje tylko w stosunku do wyznawcy tych samych poglądów. Gromadzą się mroki, które budzą obawy ostatecznego zmierzchu świata, w którym żyliśmy, do którego chcieliśmy wrócić, by go rozwijać i doskonalić. Atmosfera cynizmu i rozpacz zaturuwa serca i umysły wielu.

Ten stan duchowego rozbicia i zamętu pojęć witany jest przez innych jako brzask nowego świata. Zasugerowani fizyczną potęgą widzą w niej jedynego gwaranta nowej jedności. Siła fizyczna i bogactwo zjednywa zawsze podziw i bałwochwalstwo.

### JESZCZE WCZORAJ BYŁO — INACZAJ

To spojrzenie na Europę jest niespodziane. Do niedawna Europa była czymś zupełnie innym. Wojna co dopiero zakończona była nie tylko starciem militarnym. W rzeczywistości sześciolatni niemal okres wojny tylko w drobnej części wypełniony był działaniami wojennymi. Historia tej wojny jest w ogromnej mierze historią życia i walki niezliczonych milionów broniących każdego dnia niefortec i umocnień, lecz swego przywiązania do pewnych form istnienia człowieka i społeczeństwa, praw jednostki do własnego szczęścia i pełnego rozwoju, nieskrepowanego i wszechstronnego, jego wiary w prawdę uczuć takich, jak litość, współczucie, solidarność, jego przekonania o cenie wolności, prawdy, uczciwości, sprawiedliwości. Ponieważ walka ta toczyła się na przestrzeni całej Europy była to walka jednego za wszystkich

i wszystkich za jednego. Wojnę zaborczą jednego narodu miliony, przeciw którym była ona zwrócona, zamieniły w wojnę o zjednoczenie. Ujawniła ona dwie prawdy.

Po pierwsze, przywiązanie do pogardzanych przez napastnika wartości, wartości rzekomo przebrzmiałych i nieważnych, okazało się silniejsze od fanatyzmu „nowoczesnych” idei totalitarnych.

Po wtóre, wbrew rozpowszechnionemu przed wojną pogładowi, iż człowiek bezbronny jest także bezsilny wobec nowoczesnej militarnie zorganizowanej siły, ruchy podziemne wykazały, jak nieskuteczne są w ostateczności rządy oparte na sile militarnej, gwałcącej środkami terroru jego pragnienia i dążenia. Okazało się, wprawdzie za olbrzymią cenę szczęścia i życia ludzkiego, że mechaniczne metody tresury mogą sprowadzić pewną demoralizację i pozory uległości, nie dotykając jednak rzeczywistego źródła, w którym rodzi się i żyje lojalność. Rządy gwałcące prawa i pragnienia rządzonych zapewnianią jedynie czasowy i przelotny sukces.

### POPRIEDNIE IDEE EUROPY ZJEDNOCZONEJ

W podziemiach Europy w latach 1939 — 45 powstawała idea Europy Zjednoczonej, idea pod zasadniczymi względami odmienna od swych poprzedniczek. Znany z przeszłości jej wersję brytyjską, znaną jako doktryna europejskiej równowagi sił. Nie jest rzeczą łatwą określić ją poprawnie i ogólnie, ponieważ polega ona na kształtowaniu konkretnym, zmiennym, dostosowującym się w każdym wypadku do istniejącej sytuacji, stosunków między państwami, jako potencjalnymi siłami. Trójprzymierze i Trójporozumienie są charakterystycznym tworem doktryny równowagi sił. Przykład ten ujawnia, iż brytyjska idea Europy Zjednoczonej jest jednostronna, bo wyłącznie polityczna i militarna, że przez tworzenie bloków państw opóźnia, lecz nie zapobiega wojnie, wreszcie że gdy wojna wybucha, czyni ją powszechną.

Francuska wersja Europy Zjednoczonej jest w przeciwieństwie do brytyjskiej ideą czysto kulturalną. Francja tak określiła swe wartości narodowe, by stać się mogły podstawą europejskiego patriotyzmu. Istniał okres w Europie, gdy Paryż był stolicą świata, język francuski językiem dobrego Europejczyka, idee francuskie jego wiarą i światopoglądem. Lecz ta rola nakładała na Francję heroiczny obowiązek: życia zgodnego z ideałem. Więź Europy prysła, gdy jej wierze zabrakło przykładu.

Wersja niemiecka idei Europy Zjednoczonej jest jeszcze ciągle w naszej pamięci. W sposób paradoksalny geniusz niemiecki połączyć ją umiał jedynie z ideą *Herrenvolku*. Hitler podbił Europę, lecz nigdy jej dla siebie nie pozyskał. Doktryna wyższości rasyowej wykluczała organiczne scalenie Europy, które Niemcy wysuwały jako swoje dziejowe zadanie. Idea *Herrenvolku* i idea Europy Zjednoczonej nie mogły być częścią tego samego planu i nie mogły być jednocześnie wprowadzone w życie.

### EUROPA ZJEDNOCZONA — W PODZIEMIACH

Ideę swego własnego zjednoczenia Europa Podziemna tworzyła na dwóch drogach. Po pierwsze idea ta formowała się w wyniku protestu narodów podbitych przeciw doktrynie *Herrenvolku* i wspólności cierpień wszystkich ludzi w hitlerowskiej Europie, pogłębiającej poczucie ogólnoludzkiej solidarności i sympatii. Tą drogą uświadomiona wspólnota europejska była wynikiem warunków stworzonych przez system niewoli i terroru i szybko zanikała na skutek zniknięcia warunków, które ją wywołały.

Po wtóre jednak, w ogniu walki, którą część lub całość poszczególnych narodów europejskich wypowiedziała hitleryzmowi poczucie, iż Europa stanowi pewną i polityczną i kulturalną jednostkę, nabrało żywego kształtu jako codzienna praktyka życia. W ciągłym, codziennym niebezpieczeństwie w okupowanej Europie stało się rzeczą oczywistą, iż geograficzne położenie Europy ma określoną sens polityczny, społeczny i kulturalny. Ludzie ruchów podziemnych mieli przed oczyma określony sposób życia, określone prawa jednostki w państwie, jej obowiązki w stosunku do innych członków społeczeństwa, określony pogląd na człowieka, stawiający godność, szczęście i dobrobyt jednostki żyjącej w państwie uznającym zasady wolności, tolerancji, sprawiedliwości społecznej, równości wobec prawa i szans życia, jako najwyższy sens swego istnienia. Ruchy podziemne na kontynencie europejskim oddały pracę i życia swych członków nie tylko na rzecz odzyskania utraconej niepodległości, lecz i dla urzeczywistnienia tych zasad wspólnych wszystkim obywatelom Zjednoczonej Europy.

### O SOLIDARNOŚĆ LUDZI WOLNYCH

Przyszłość Europy zależy od tego, czy przetrwa moralna treść jej oporu. Jeżeli zaniknie świadomość, o co walczyły narody, które straciły niepodległość, jeżeli rezygnacja i pogodzenie z losem stanie się wyznaniem mas i jednostek, jeżeli nadal w imię postępu szerzyć się będzie pogarda dla „sędziwego” liberalizmu ubiegłego wieku z jednoczesnym kultem podejrzanego realizmu i nawet cynizmu, jeżeli wreszcie dojdzie do fatalistycznej zgody na „nieuniknioną dążność wydarzeń”, wówczas geograficzna Europa stanie się prowincją kulturalnej Eurazji. Będzie to nie tylko zmierzchem, lecz i śmiercią Europy. Przeciwdziałać temu może jedynie natychmiastowa, zorganizowana i świadoma swych celów solidarność wszystkich ludzi wolnych i wolności miłujących.

W ich szeregach nie może zabraknąć Polaków.

Rząd Polski nawet w razie cofnięcia mu uznania nie przestanie być prawowitym rządem. Wywodzi on bowiem swoje istnienie nie z uznania innych, lecz z woli swojego narodu oraz z praw Rzeczypospolitej.

Składając tę zapowiedź, niewiele wam możemy obiecać na czas najbliższy. Pamięć przywodzi słowa premiera Churchilla z czasu, kiedy ojczyzna jego znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Niczego nie możemy wam obiecać na dziś i na jutro oprócz trudu, cierpienia i wysiłku. Lecz trud nie będzie daremny. Podeptane obecnie wartości moralne naszej cywilizacji odrodzą się i zwyciężą. Do odrodzenia tego przyczynić się musimy wszystkimi siłami i nadejście jego przyspieszyć. Polaków w tym okresie czekają zadania szczególne. Ich naczelnym obowiązkiem jest zachowanie godności narodowej przez karność i opanowanie, solidarność oraz nieskazitelną postępowania w życiu osobistym i zbiorowym. Na każdym posterunku i na każdym dostępnym im polu winni dawać przykład wyjątkowej pracy i twórczego, celowego wysiłku.

Pamiętamy, że słowa nasze przeznaczone są dla ludzi ciężko doświadczonych i wyczerpanych. Los Polaków nie będzie jednakowy. Jedni borykać się będą w Kraju z okrutną rzeczywistością państwa policyjnego, inni zostaną w wolnym świecie, by stać się ustami niemych.

Droga nasza jest trudna, lecz u jej kresu spełni się Polska naszych żarliwych pragnień: wolna i niepodległa, Polska swobody i sprawiedliwości, Polska miłości Boga i ludzi.

/Z manifestu Rządu R.P. do Narodu/

ZBIGNIEW JORDAN







# Polacy w Niemczech

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

W Niemczech, w czerwcu 1945

W obecnej wojnie na tularczych szlakach znalazły się miliony Polaków. Słyszeliśmy o tych w Rosji, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, w Meksyku i tylu innych krajach świata. Obecnie — po pobiciu Niemiec — dowiadujemy się nowych szczegółów o tularctwie polskim na terenie Rzeszy. Przemoc niemiecka rozruciła Polaków po całym terenie Niemiec, gdzie przeżyli wiele lat w niewoli, w obozach koncentracyjnych i w obozach pracy. W ciężkim wysiłku i trudzie pracy pędzili oni swe życie codzienne. Wielu z nich ma za sobą potworną rzeczywistość panowania hitlerowskiego. Dziś są — wolni. Niestety jednak wolność nie ziszcila jeszcze wszystkich marzeń tych tularczy.

Byłem przez dwa tygodnie w Niemczech, ażeby odwiedzić tych ludzi, zobaczyć jak żyją oraz przekonać się o czym myślą i czego pragną. Przemierzyłem szlaki tularstwa polskiego na przestrzeni 1875 mil. Niemal w każdej większej miejscowości na terenie Niemiec, przez które wiodła moja droga, poczawszy od granicy holenderskiej, widać Polaków.

Gdyby chcieć w paru tylko słowach streścić wrażenia z tej podróży, to powiedziałbym, że pierwszym jest wrażenie tężyny polskiej, której nikt, ani nic nie jest w mocy zgniebić. Widok ludzi, którzy nieraz pięć i pół lat spędzili w niewoli, rozmowa z nimi — są krzepiące. Ludzie ci w większości wypadków nie stracili nic ze swych walorów umysłowych z przed wojny, są pełni zapału i energii do pracy. Również ludzie, którzy byli na robotach przymusowych nie zgneębiono. Potrafiliby oni typowym dla Polaków sprytem i zaradnością przetrwać i utrzymać się.

To jest wrażenie ogólne, górujące. Są na nim jednak pewne skazy, zwłaszcza o ile chodzi o młodzież, która zbyt wcześnie była zmuszona opuścić dom rodzicielski i jego wpływ wychowawczy. Młodzież naszą Niemcy specjalnie starali się deprawować pod względem moralności pociowej... Dla przykładu wymienię obóz pracy w Blumenthalu, koło Bremy, gdzie przebywało około 900 chłopców i dziewcząt polskich do lat 19 zmuszonych mieszkać w izbach mieszanych, przy czym Niemcy nie żalowali alkoholu dla ofiar swych "doświadczeń".

Niejednokrotnie też niesłychanie trudne warunki mieszkaniowe tępili wrażliwość Polaków na to, co uchodzi, a co nie — spychając ich do poziomu życia ludzi prymitywnych. I tak dla przykładu przytoczę zdarzenie, które mi opowiedział jeden z oficerów łącznikowych. Pewnego dnia wizytując kwatery polskie, zapukał on do drzwi pokoju, w którym mieszkają dwa małżeństwa. Na pukanie odpowiedziano: "Proszę". Gdy wszedł, w izbie zastał taki widok: jeden ojciec kołysał dziecko, a matka prała, drugie zaś małżeństwo najspokojniej w świecie spełniało... obowiązki małżeńskie. Nikt — z wyjątkiem oficera łącznikowego — nie czuł się skrepowany tym widokiem.

Nie chciałbym być źle zrozumiany — nie twierdzą, że są to objawy nagminne, ale trzeba sobie zdać sprawę, że lata spędzone przez Polaków w Niemczech w warunkach nieraz potwornych, zmuszających do odstępowania od zasad przyjętych i szanowanych, wywarły swe ujemne piętno, zwłaszcza na ludziach pracujących w fabrykach, po miastach.

Drugie górujące wrażenie z mojej podróży szlakami polskimi po Niemczech — to uczucie smutku. Smutku na widok tylu Polaków poniewierających się po obcej ziemi, zdala od Kraju. Temu uczuciu trudno oprzeć się, nawet teraz, gdy się widzi Polaków w znośnych warunkach bytowania. Ile pracy polskiej, ile kapitału życia Polski niepodległej, ile wysiłku jej szkół i doświadczeń, ile w ogóle dorobku polskiego zmarnowało się przez te lata i jeszcze zmarnuje się; ile wysiłku polskiego poszło na korzyść innych, a nie Polski.

To wszystko razem zabarwia uczucie rozsądnej dumy z tężyny Polaków uczuciem smutku, które przywodzi na myśl książkę Jana



Izba zamieszkała przez kilka rodzin wysiedleńców

Wiktor "Wierzy nad Sekwaną". Tu tyle jest wierzb polskich nad Renem, Łabą, Wezerą, Ems...

W czasie działań wojennych, na drogach w Niemczech widziało się niekończące się strumienie Polaków idących pod prąd nacierających wojsk, wędrujących na Zachód. Dziś fala ta została zatrzymana. Ludność cywilna, tak zwani "D.P." /Displaced Persons/ zostali skupieni w jednych ośrodkach, byli zaś jeńcy wojenni, określanici tu "X.P.W." /Ex-prisoners of War/ w innych.

Polacy w obozach reprezentują wszystkie warstwy społeczne. Jest inteligencja, są robotnicy i chłopci, rzemieślnicy, kupcy i t.d. Niemcy i wojna wszystkich ich zniwelowały do jednego poziomu. Polacy ci pochodzą ze wszystkich dosłownie stron Polski... Cechuje ich duży patriotyzm, serdeczne przywiązanie do Kraju oraz zrozumienie położenia i spraw polskich. Młodzież zaś bez wyjątku gorąco pragnie znaleźć się w szeregach wojska polskiego, które jest uwielbiane. Sprawami żywienia, zakwaterowania i najpilniejszych potrzeb tych ludzi zajmują się wojska okupujące dany okręg. Na czele ośrodków polskich stoją Polacy komendanci obozów, wybrani czy wyznaczeni z pośród b. jeńców lub samych wysiedleńców. Łączność między dowódcami brytyjskimi, względnie amerykańskimi, a obozami zapewnić mają oficerowie łącznikowi wyznaczeni przez rząd polski.

Tak wygląda zasadniczy schemat organizacyjny. Jego działanie — jak to w życiu zwykle bywa, a zwłaszcza w życiu tak zdezorganizowanym przez wojnę — zależy od osoby danego dowódcy alian-

ckiego, komendanta polskiego i polskiego oficera łącznikowego. Jeśli ci ludzie mają dobrą wolę, chęć do pracy oraz zmysł inicjatywy i umiejętność improwizacji — życie obozu układa się pomyślnie. Gdy jedno z ogniw tej organizacji zawodzi, powstają tarcia, nieporozumienia, odbijające się na warunkach życia rzesz wysiedleńców.

Na ogół Polacy spotkali się z dużą życzliwością i ze zrozumieniem ich doli ze strony Sprzymierzonych, przyczem Brytyjczycy wykazują większą znajomość czy wycucie stosunków europejskich i spraw Kontynentu, a wśród nich spraw polskich, niż Amerykanie. Rzadko kiedy natrafiłem na ślady złej woli ze strony Sprzymierzonych. Wypadki takie zdarzały się czasem na terenie okupacji amerykańskiej, które tłumaczy się, moim zdaniem, niejednolitym charakterem narodowościowym szeregow amerykańskich. Opowiadano mi na przykład, że jeden z oficerów amerykańskich znalazł na terenie Niemiec swoich dziadków, których dotąd w ogóle nie widział — i w tych warunkach zmieniły się jego sympatie.

Pewne zadrażnienia wynikają też na tle zbyt pobłażliwego traktowania Niemców. I tak na przykład w Verden, koło Bremy, godzina policyjna dla Niemców jest 10,30 wieczorem, podczas gdy dla Polaków o godzinę wcześniej. Podobnie w obozie polskim w Ezel pod Kolonią przepustki udziela się Polakom /tylko na 5% stanu/ do godz. 5 popołudniu, kiedy Niemcy mają nieograniczoną swobodę ruchu. Tak samo trudno Polakom zrozumieć niejednokrotnie zdarzające się wypadki, że każą im pracować na dorywczycy pracach pod

nadzorem policjantów niemieckich. Nie trzeba było chyba przechodzić tego wszystkiego, co Polacy przecierpieli od Niemców, ażeby zrozumieć ich uczucia w takich okolicznościach. Równocześnie Polacy słusznie uważają, że jako pierwsi — i do ostatka — sprzymierzeńcy w walce z Niemcami wywalczyli sobie oni, o ile już nie jakieś przywileje w stosunku do Niemców, to przynajmniej pewne prawa.

Również duże rozgoryczenie wśród Polaków wywołał rozkaz Amerykanów w Bremie, kiedy naszym ludziom kazano zrobić porządek na kwaterach, które poprzedniego dnia opuścili obywatele sowieccy.

Wydarzenia te są na szczęście dość odosobnione. Sądzę, że ustana one po pewnym czasie, gdy poszczególne dowódcy nabiorą większego doświadczenia wobec tylu nowych dla nich problemów i gdy zagadnienia te zostaną w końcu centralnie i jednolicie uregulowane.

Nie chciałbym, ażeby te tylko ujemne przykłady obrazowały stosunki amerykańsko-polskie na Kontynencie. Dlatego może będzie dobrze przytoczyć inny przykład mówiący o niejedenkrotnie dużej serdeczności Amerykanów. Otóż — jak wiadomo — Niemcy nie pozwalali Polakom zawierać związków małżeńskich. Powstało więc wiele związków nie sankcjonowanych ani przez państwo, ani przez Kościół. Z chwilą nastania wolności ludzie ci zgłosili się do władz z prośbą o ulegalizowanie ich małżeństw. Śluby więc, i chrzciny, są w obozach polskich na porządku dziennym. Jednego dnia n.p. w obozie Mülheim koło Kolonii odbyły się 43 śluby. I tu Amerykanie wystąpili z miłą

inicjatywą urządzenia wesela. Przy jednym stole zasiadli oficerowie amerykańscy i polscy oraz 43 pary, z których jedna została przepisowo ubrana; panna młoda dostała białą suknię z welonem a pan młody — mundur wojskowy. Było wino i były mowy. Polacy zachowali to wydarzenie we wdzięcznej pamięci.

Obok czasem niewystarczającego wyżywienia wszyscy Polacy w obozach cierpią wielki głód — książki, gazety, słowa polskiego. Nigdy w czasie mego pobytu w kilkudziesięciu obozach polskich nikt nie prosił mnie o coś do zjedzenia, natomiast pytanie: — "Czy nie ma Pan gazety polskiej?" było nagminne.

Nikt w obozach polskich nie może zrozumieć, dlaczego "Polska Walcząca", "Dziennik Żołnierza" albo inne pismo polskie nie dociera do nich z Londynu. Zakaz władz alianckich jest niepojęty. Nikt w obozach nie chce i nie potrzebuje materiałów propagandowych. Tych ludzi nie potrzeba przekonywać, uświadamiać, ale trzeba ich informować. Do tego mają oni prawo. Polacy ci, przez tyle lat pozbawieni przez Niemców słowa polskiego, byli pewni, że z nastaniem wolności zanurzą się w słowie polskim, że nareszcie z właściwego źródła dowiedzą się historii lat ostatnich i o wysiłku wojennym Sprzymierzonych i Polski.

W niektórych obozach ludzie radzą sobie jak mogą, wydając własne pisemka powielane. Z inicjatywą wystąpili tu przeważnie dziennikarze z czasów przedwojennych lub z podziemnej prasy krajowej. Ale nawet i ta inicjatywa natrafia na różne nieprzewidziane trudności. I tak n.p. "Nasza Gazetka", którą potrafili wydać Polacy z obozu kaźni w Belsen-Bergen czwartego dnia wyzwolenia, przestała wychodzić, ponieważ z biura redakcyjnego zabrano jedyną maszynę do pisania — dla tworzącego się ośrodka sowieckiego.

Sprawa pisma polskiego dla tularczy polskich w Niemczech jest sprawą palącą. Zaspokojenie głodu słowa polskiego to dziś prosty obowiązek — czysto ludzki.

Dwa zagadnienia zawisły nad Polakami w Niemczech, które dotychczas nie zostały rozwiązane. Jest to zagadnienie powrotu do Kraju i zagadnienie pracy. Zdaję sobie sprawę z trudności ich rozwiązania. Są one bardzo skomplikowane i zależne od wielu czynników politycznych. Pragnę je tu tylko zasygnalizować dla przedstawienia pełnego obrazu życia wysiedleńców polskich na terenie Rzeszy Niemieckiej.

Do Kraju oczywiście chcą powrócić wszyscy, ale też wszyscy prawie zdają sobie sprawę z obecnej sytuacji na ziemiach polskich. Co do tego nie ma złudzeń. Ludzie jednak bardziej niecierpliwi, a zwłaszcza ci, którzy pozostawili swe najbliższe rodziny w Kraju rwą się do powrotu zaraz, uważając to za swój obowiązek ojcowski czy małżeński. Wśród nich działa propaganda obca wykorzystująca te nastroje dla swych celów.

Większość Polaków w Niemczech jest bez pracy, bez zajęcia. Ten stan przedłużając się, ujemnie wpłynie na ich ducha. Bez pracy człowiek długo nie wytrwa. Pewne próby rozwiązania tego zagadnienia przedsięwzięto m.in. na terenie Dywizji Pancerniej, gdzie w wysiedlonych miejscowościach niemieckich osadzono Polaków dając im pracę na roli i w warsztatach szewskich, krawieckich i t.p. Brak jednak surowców i narzędzi nie pozwala na właściwe postawienie sprawy. Pewne podobne próby przedsięwzięł również jeden z oficerów łącznikowych na terenie powiatu Euskirchen koło Kolonii, gdzie Polacy albo stworzyli nowe małe placówki gospodarcze albo przejęli dawne niemieckie.

Niestety te wszystkie rozwiązania są dorywcze, chwilowe, podczas gdy zagadnienie pracy dla Polaków wysiedlonych do Niemiec wymaga ogólnego załatwienia o charakterze bardziej stałym.

WITOLD LEITGEBER



Sala szkolna w dawnych koszarach niemieckich





